

Ukrywają dokumenty, bo mogą wprowadzać w błąd

22 lutego 2017

Nowy rodzaj praw dla wydawców prasy może wprowadzić tzw. podatek od linków. Ten pomysł dał kiepskie skutki w Niemczech i Hiszpanii, ale może być wdrożony w całej UE. Dlaczego Komisja się przy tym upiera? Mogłyby to wyjaśnić dokumenty, które niestety ujawniono w postaci „zredagowanej” gdyż... opinia publiczna mogłaby źle je zrozumieć.

Tydzień temu pisaliśmy o tajemniczych okolicznościach reformowania prawa autorskiego w UE. Jak już wspominaliśmy, Komisja Europejska zaproponowała takie zmiany w unijnym prawie autorskim, które są dziwnie zbieżne z życzeniami przemysłu nagraniowego oraz niektórych dużych wydawców prasy.

Unia zmierza w stronę zautomatyzowanej cenzury i wprowadzenia tzw. podatku od linków. Jednocześnie Komisja Europejska nie chce ujawnić jak ta cała reforma powstała. Okazało się, że w czasie prac nad projektem wytworzono tylko jednego maila, którego treść pozostaje niejawna gdyż Komisja obawia się, że ujawnienie mogłoby zagrozić dalszym losom reformy(!).

Teraz okazuje się, że jest więcej takich dokumentów, które dotyczą reformy i nie mogą być ujawnione.

W sierpniu ubiegłego roku Mathias Schindler z biura eurodeputowanej Julii Redy zwrócił się z wnioskiem o dostęp do informacji publicznej do Dyrekcji Generalnej ds. Sieci Komunikacyjnych, Treści i Technologii (DG CONNECT). Jest to jedna z jednostek podlegających Komisji Europejskiej.

Shindler poprosił o wszelkie dokumenty odnoszące się do tzw. ancillary copyright, czyli właśnie do tzw. podatku od linków. Chodzi o propozycję prawa, które miałoby zapewniać wydawcom prasy wynagrodzenie za to, że fragmenty ich treści trafiają do

agregatorów i wyszukiwarek. To prawo odniosło już dwukrotną porażkę (w Niemczech i w Hiszpanii), ale Komisja Europejska i tak chce jego wprowadzenia.

Mathias Schindler poprosił o wszelkie dokumenty na ten temat – projekty, notatki, badania, zapisy posiedzeń, listy do komisarzy itd. Wniosek odnosił się do dokumentów wydanych po 20 lipca 2015 roku.

Komisja Europejska trochę zwlekała z przekazaniem dokumentów. Mathias Schindler uprzejmie się o nie upominał, wyrażając nawet wdzięczność za przepiękne odpowiedzi automatów.

We wrześniu Schindler otrzymał pierwszy zestaw dokumentów. Potem stopniowo otrzymywał kolejne, a ostatnia najciekawsza partia informacji przyszła 17 lutego (czyli długo po złożeniu wniosku).

Przekazane dokumenty stanowiłyby bardzo ciekawą lekturę gdyby nie zasłonięto pewnych istotnych elementów. W niektórych miejscach zasłonięte są tylko adresy e-mail albo dane osobowe, ale np. w tym dokumencie zamazano kolorem szarym istotne informacje.

Jest więcej takich ciekawych fragmentów w dokumencie. Komplet dokumentów przekazanych Shindlerowi znajdziecie na stronie AskTheEU.org.

„Ujawnianie” informacji publicznej w taki sposób nie jest obce Komisji Europejskiej. W roku 2015 organizacja Corporate Europe Observatory (CEO) dostała od Komisji dokumenty, w których zaczerniono zdecydowaną większość treści. Teraz Komisja już nie „zaczernia” tylko „wyszarza”. Ciekawe skąd ta zmiana koloru? Szary wydaje się bardziej przyjazny? Jest bliższy przejrzystości niż czerń?

Pozostaje zadać pytanie po co Komisja Europejska utajniła część treści? Tłumaczenie jest takie samo jak w przypadku opisywanego tydzień temu jednego maila. Ujawnienie szczegółów

zagroziłoby dalszemu procesowi decyzyjnemu dotyczącemu modernizacji praw autorskich oraz nowych praw dla wydawców prasy. Komisja Europejska tłumaczy, że ujawnienie wczesnych stanowisk Komisji mogłoby zmylić opinię publiczną i interesariuszy zamiast dostarczyć klarowną informację co do proponowanych rozwiązań.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że organizacje społeczne mają zdanie całkowicie odmienne. Uważają, że ujawnienie stanowisk Komisji jest konieczne by zrozumieć prawdziwe intencje stojące za regulacjami, co dałoby opinii publicznej dodatkową wiedzę o proponowanych rozwiązaniach.

Kto ma racje? Zawsze można o tym dyskutować, ale bezdyskusyjne jest jedno. Tylko Komisja Europejska jest w posiadaniu istotnej informacji. Komisja Europejska de facto stwierdza, że opinia społeczna będzie miała lepszą wiedzę o całej sprawie jeśli... nie będzie wiedzieć za dużo.

Stosowanie takiej „polityki informacyjnej” może być podwójnie szkodliwe. Po pierwsze Komisja Europejska najwyraźniej przepycha kiepsko uzasadnione projekty wspierając się brakiem przejrzystości.

Po drugie Komisja Europejska potwierdza istnienie problemu, który dał o sobie znać m.in. przy tzw. „Brexit”. Mamy poważny problem z demokracją w UE. Jedną z najważniejszych reform dla rynku cyfrowego powstaje w dziwnych okolicznościach, których obywatele nie mogą poznać. Najważniejsze decyzje będą podjęte przez ludzi niewybranych bezpośrednio przez społeczeństwo. Przedstawiciele obywateli (europosłowie) będą mogli zabrać głos na „ostatniej prostej” ale wstrzymywanie przed nimi istotnych informacji sprawi, że debata publiczna będzie ograniczona.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl